

IUSTITIA

TEMAT NUMERU

Rządy prawa, wszystkich sprawa

z Prezesem SSP „Iustitia”, dr. hab. prof. UŚ
*Krystianem Markiewiczem**

rozmawia Tomasz Zawiślak**

Tomasz Zawiślak: Panie Prezesie! Chciałbym zacząć od naszego Kwartalnika. Czy z perspektywy ponad 10 lat i jubileuszowego numeru warto wydawać Kwartalnik?

Krystian Markiewicz: Odpowiedź może być tylko jedna: Oczywiście, że warto. Przypomnę, że wokół Kwartalnika zawsze były ciekawe osoby. To jest niezwykle ważne, bo nie można na to patrzeć tylko i wyłącznie przez pryzmat tego, jak jest w chwili obecnej. Iustitia też przechodziła różne momenty. Były różne wizje prowadzenia Iustitii. Myślę, że Kwartalnik zawsze opowiadał się za wizją wymiaru sprawiedliwości otwartego i obywatelskiego, a z drugiej strony, takiego porządnego i merytorycznego. To się nie zmieniło przez te wszystkie lata. To był zawsze punkt odniesienia wewnątrz Iustitii, ale to był też jeden z takich pierwszych, podstawowych znaków rozpoznawczych Iustitii. To znaczy, jeżeli się wchodziło do gabinetu sędziego, to był Kwartalnik Iustitia. I to jest rzecz nie do przecenienia, że w ten sposób pokazywaliśmy, że jest takie Stowarzyszenie, silne i dobrze zorganizowane, skoro wydaje tak dobre czasopismo, z przyciągającą wzrok okładką. Wreszcie coś, co też wydaje się oczywiste, a mianowicie naprawdę mnóstwo ciekawych artykułów, które na przestrzeni tych lat były publikowane i to takich specjalistycznych, i tych z którymi Kwartalnik jest chyba najbardziej łączony, czyli dotyczących sądownictwa. Obecnie nie ma wątpliwości, że jak ktoś chce pisać o wymiarze sprawiedliwości, to wie, że łamy Kwartalnika są otwarte. Kwartalnik nie dba o liczbę punktów, które przyznaje ministerstwo pod wodzą pana Czarnka. Dbą przede wszystkim o to, żeby każdy, kto chce rzeczywiście w sposób otwarty mówić o sądach i sędziach, o wymiarze sprawiedliwości, mógł to robić i to jest wartością najważniejszą.

T.Z.: Jak powiedziałeś, tematem który jest bardzo często poruszany w Kwartalniku, jest sądownictwo. W ostatnim numerze był tekst dotyczący projektu ustawy o TK. Do kolejnego numeru mamy już przygotowane omówienie projektu ustawy o prokuraturze. To się łączy z tematem Kongresu Prawników Polskich, który się zbliża, bo to ma być okazja do zaprezentowania tych projektów. Jakbyś mógł szerzej powiedzieć, po co jest ten Kongres, dlaczego teraz i dlaczego zdecydowaliśmy się zaangażować w tę inicjatywę?

K.M.: Pierwszy Kongres, który odbył się parę lat temu w Katowicach, rzeczywiście był takim wydarzeniem łączącym prawników o skali niespotykanej od kilkadziesiąt lat. On właśnie miał pokazać, że prawnicy potrafią rozmawiać ponad podziałami i potrafią walczyć o coś innego niż własny, prywatny interes. To wcale nie było łatwe, kiedy zwoływaliśmy ten pierwszy Kongres. Robiliśmy to razem z adwokatami i radcami prawnymi. Udało się. Był on wtedy wielkim sukcesem organizacyjnym i pokazał że rzeczywiście potrafimy się połączyć, zaprotestować przeciwko tym zmianom, które wówczas następowały, które niszczyły praworządność w Polsce. To jest olbrzymia wartość, bo to był też mocno słyszalny głos w Polsce i w Europie, że w odróżnieniu od innych trudnych sytuacji historycznych prawnicy potrafią tym razem powiedzieć „nie” temu, co się dzieje. To było niezwykle ważne. Myślę, że wtedy zapoczątkowaliśmy proces budowania – nazwijmy to – takiej wspólnoty prawniczej. To naprawdę nie było łatwe.

Drugi Kongres (poznanski) (jeszcze przed covidem) pokazywał, że cały czas idziemy razem w tych trudnych momentach, że chcemy naszkicować wizję państwa, w którym prawo coś znaczy i w którym może być nowoczesny wymiar sprawiedliwości, gwarantujący ludziom prawo do sądu.

Później był COVID, doszło do różnych zmian wśród prawników i w naszym Państwie. Czas upływał. Wszyscy są zmęczeni całą tą sytuacją. Niekoniecznie też wszyscy z wielkim entuzjazmem – powiedzmy sobie otwarcie – podchodzili do idei Kongresu. Mogło to być przez niektórych odbierane jako – niestety – urządzanie się w tej sytuacji, która jest.

Dla Iustitii było to sprawą niezwykle istotną, żeby ten marsz symboliczny (kongresowy) trwał, aby móc pokazać, że jesteśmy razem i żeby postawić kolejny krok do przodu. Chodziło o to, by nie był to taki Kongres jak dwa poprzednie. Chodziło o uchwycenie określonego kontekstu społecznego, politycznego i historycznego. Żebyśmy potrafili pokazać jako prawnicy, że wykonujemy to, do czego się sami zobowiązaliśmy. Przypomnę, że podczas pierwszego Kongresu została powołana Społeczna Komisja Kodyfikacyjna. Na drugim

* Doktor habilitowany nauk prawnych, profesor Uniwersytetu Śląskiego, Wydział Prawa i Administracji, Uniwersytet Śląski, Interdyscyplinarne Centrum Badań nad Wymiarze Sprawiedliwości, sędzia, Prezes SSP „Iustitia”; ORCID: 0000-0002-7707-832X.

** Sędzia Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Śródmieścia.

Kongresie powstał szkic, o którym mówiłem. Teraz jest ten trzeci krok – trzeci Kongres, na którym powiemy, że to już nie jest szkic, ale mamy gotowe rozwiązania, które zrealizują cele postawione wcześniej. To mają być rozwiązania, które pokażą, że Polska może mieć standard dotyczący funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości na wysokim poziomie europejskim. Taki standard, że ludzie będą mogli powiedzieć: „U nas sprawiedliwie i szybko wydaje się stabilne orzeczenia przez niezależny sąd”. I to jest nasz obowiązek, jako prawników. Myślę, że jako sędziowie odczuwamy to najbardziej. Podobnie jest z prokuratorami. Chcę podkreślić, że ta nasza formuła jest coraz szersza, bo teraz na pełnych, równoprawnych warunkach wśród współorganizatorów jest Lex Super Omnia. To pokazuje, że patrzymy na wymiar sprawiedliwości szeroko i będziemy chcieli rozmawiać zarówno o sądownictwie, o prokuraturze, jak i Trybunale Konstytucyjnym. Mam nadzieję, że tak będzie, że nie przespaliśmy tych wszystkich lat i być może jesteśmy jedną z nielicznych grup społecznych, która może powiedzieć: „Proszę bardzo, mamy gotowe rozwiązania”. Czyli nie tylko marudzimy, nie tylko rozmawiamy sobie na kanapach, w swoich gabinetach i podczas imprez o tym jak jest źle, ale czas jest przepracowany i mamy co położyć na stole.

Musimy o tym porozmawiać, bo to są też ważne tematy społeczne, np. co zrobić z neo-sędziami, z wyrokami wydanymi przez nich. Wszyscy doświadczyliśmy olbrzymiego uderzenia. Jesteśmy w dużym kryzysie państwowości. Uważam, że jako prawnicy powinniśmy pomóc Państwu wyjść z tej sytuacji. To nie jest tak, że wszystko jest w rękach polityków. Tak nie jest (!). Mamy Państwo, które powinno być obywatelskie, powinno być społeczne. My jesteśmy istotnym elementem tej społeczności. Powinniśmy pokazać jak najlepsze rozwiązania w tym zakresie. Nie na zasadzie, jak wrócić do stanu sprzed 8 lat, ale raczej jak zbudować wymiar sprawiedliwości, którego w Polsce nigdy nie było i który będzie wyznaczał standardy europejskie na kolejne 30 lat.

T.Z.: Formuła kongresowa ma to do siebie, że wymaga współpracy. To znaczy, że musimy współdziałać, żeby coś takiego zorganizować i też nie tylko mówimy, ale słuchamy siebie nawzajem. Nie jest tak, że tylko Iustitia będzie przedstawiała swoje pomysły. Chcemy pokazać nową wizję sądownictwa, czyli 5 filarów. Mogliśmy sobie zorganizować kongres *stricte sędziowski*, ale dostrzeżliśmy, że trzeba wyjść ze swojej „bańki”, spojrzeć szerzej i przyjąć do wiadomości, że musimy współpracować z innymi podmiotami. Opowiedz proszę o tych 5 projektach, które są efektem tej współpracy.

K.M.: Hasło Kongresu to: „Rządy prawa, wszystkich sprawa”. To nie dotyczy tylko, ani przede wszystkim prawników. To dotyczy wszystkich mieszkańców naszego Państwa, wszystkich Europejczyków, bo to jest prawem nas wszystkich. Cieszę się, że zaufali nam w tym nasi partnerzy – przede

wszystkim chodzi o radców prawnych i adwokaturę – bo mogliby przecież powiedzieć: „A dlaczego nie mówimy o różnych tematach, które dotyczą pełnomocników? To są też bardzo ważne sprawy”. Z uznaniem podchodzę do tego, że rozumieją wagę tematów Kongresu. Rozumieli to już poprzednicy obecnych prezesów samorządu adwokackiego i radcowskiego. Ostatnio mówił o tym prezes *Chruścik* na zebraniu delegatów Iustitii: Bez wolnych, niezależnych sądów nie ma sensu funkcjonowanie pełnomocników, po prostu się nie da. Trzeba zacząć od tego, co jest najważniejsze a nie, co jest tylko ważne. Jak będzie załatwione, to co najważniejsze, wówczas będziemy się zajmowali rzeczami ważnymi, ale nie najważniejszymi. To są te filary, o których mówiłeś. Jest ich 5, co łączy się z 5 projektami ustaw. Dotyczą szeroko pojętego wymiaru sprawiedliwości. Jest kilka grup osób, które przygotowują w zasadzie projekty społeczne, czy też obywatelskie dotyczące TK, KRS, sądów powszechnych, SN i prokuratury. To są absolutnie najważniejsze rzeczy, żeby Polska w ogóle mogła wrócić na tor europejskich państw praworządnych. Bez tego się po prostu nie da zrobić nic.

Projekt ustawy o TK (był znakomity wywiad w ostatnim numerze Kwartalnika) został przygotowany przez Fundację Batorego, przede wszystkim przez dr. *Zalasińskiego* i prof. *Patykę*. Projekt był szeroko konsultowany. Z kolei projekt ustawy o prokuraturze przygotowuje LSO. Mamy 2 projekty Iustitii: o sądach powszechnych i o KRS. Grupa sędziów SN przygotowuje projekt ustawy o SN.

Te wszystkie projekty są oparte na tych samych założeniach. One muszą być ze sobą zsynchronizowane. To nie może być 5 wizji, które do siebie nie pasują lub pasują tylko trochę. To musi być całościowy system, który w pewnym momencie musi zacząć funkcjonować. Użyłem określenia „w pewnym momencie” nie bez kozery. Dopuszczam taką możliwość, że niektóre ustawy nie będą wchodziły jednocześnie. Może być tak, że nie wszystkie spotkają się z aprobatą ze strony Prezydenta. Mam nadzieję, że obecna opozycja demokratyczna będzie gotowa na rozmowy na temat tych projektów i będzie je chciała wprowadzić w życie. To jest, naszym zdaniem, warunkiem koniecznym do przywracania państwa prawa. Nie widzę też jakiegokolwiek możliwości, żeby mówić o dobrze funkcjonującym państwie, jeżeli prokuratura jest polityczna, tak jak teraz. Żeby kogoś skazać, musi być akt oskarżenia. Nie wyobrażam sobie państwa bez TK, który też jest niezależny i który nie będzie na zamówienie polityczne stwierdzał bądź nie stwierdzał konstytucyjności pewnych rozwiązań. Nie wyobrażam sobie w ogóle trzeciej władzy bez sądów, które działają w sposób niezależny i sprawny. Trzeba to zbudować na nowo i trzeba odzyskać zaufanie społeczne. Takie rozwiązania przedstawimy na Kongresie.

T.Z.: Czy te projekty, te pomysły wpisują się w koncepcję nowej umowy społecznej? To jest koncepcja, która zakłada,

że trzeba skończyć z wojną polsko-polską, z taką sytuacją, w której nie wszyscy Polacy czują się u siebie. Mamy tak, że ci którzy sięgają po władzę, próbują zmieniać Państwo „pod siebie”, wykluczając tych pozostałych. Czy ten element budowania przyszłości w oparciu o założenie, że dla wszystkich jest miejsce, że to nie jest „pod nas”, dla nas, przeciwko komuś, jest obecny w tych projektach?

K.M.: To jest jedno z podstawowych założeń, które nam wszystkim przyswiewcało, aby ten nowy system był pomyślany na lata. Po drugie, ostatnie lata nauczyły nas (oprócz cynicznego niszczenia wspólnoty i instytucji państwowych, które powinny być dla wszystkich tak samo dostępne), że przepisy nie obronią instytucji i nie obronią zasad. Zasady, po pierwsze, trzeba czuć, utożsamiać się z nimi i one muszą korzystać z ochrony społecznej, z ochrony obywateli. Dlatego też potrzebne jest zaufanie, które będziemy mieć u obywateli. Dlatego też każdy z tych projektów musi być poddany jak najszerzej debacie społecznej. To, że będą projekty wcale nie oznacza, że nie mogą być w jakiś sposób zmieniane, ulepszone itd.

W każdym z tych projektów bardzo mocno jest akcentowany czynnik obywatelski. Przejawia się to na wszystkich możliwych płaszczyznach: transparentność wyboru członków KRS i sędziów TK; transparentność i jawność wszystkich możliwych postępowań, w tym postępowań dyscyplinarnych; wyjście sądów do społeczności lokalnych, w tym np. sprawozdania, które będą przedkładane nie tylko w Warszawie przez I Prezesa SN czy prezesa TK, ale na poziomie lokalnym. Niezwykle istotne jest to, żeby ludzie poznali swoich sędziów i wiedzieli z jakimi problemami my się mierzymy. Bo my nie pracujemy dla siebie, nie rozwiązujemy jakichś łamigłówek logicznych, tylko na dobrą sprawę rozstrzygamy o problemach ludzkich, czyli także tych społeczności lokalnych.

Wreszcie ten wymiar społeczny łączy się z odnową instytucji obecnego ławnika – pewnie zmienimy sformułowanie na sędzia obywatelski – aby w realnym stopniu występował w sądach i aby mieszkańcy czuli, że to są ich sądy. W tym momencie mam przed oczami napis na SN z pierwszego Łańcucha Światła „To jest nasz Sąd”. Ja nie wiem, czy dzisiaj o Sądzie Najwyższym można powiedzieć dalej, że to jest „nasz Sąd”, na pewno jest tam jeszcze kilkudziesięciu Sędziów, ale większość to neosędziowie, wybrani z naruszeniem Konstytucji... Dużo ważniejsze jest to, żeby ludzie identyfikowali się z sądami rejonowymi, w Miechowie, Siemianowicach i gdziekolwiek indziej. O to walczymy. A skoro tak, to ja sobie nie wyobrażam czegoś takiego, żeby pisać ustawę „pod kogoś”. To byłoby bez sensu. To by miało „krótkie nogi”. My musimy ostatecznie zapewnić to, o czym powiedziałem na początku: sprawnie działający, niezależny sąd, który wydaje stabilne orzeczenia. Po co się idzie do sądu? Po sprawiedliwe orzeczenie, w miarę szybko wydane i stabilne, bo stabilność

wprowadza porządek w życiu. Ludzie ogólnie oczekują porządku, przewidywalności, a nie chaosu.

T.Z.: Do tego jest im potrzebne państwo...

K.M.: Bez dwóch zdań.

T.Z.: Czy ta umowa społeczna, której byśmy chcieli, pewna zgoda społeczna co do nowej wizji sądów, czy ona wymaga zmiany Konstytucji?

K.M.: Wydaje mi się, że nie jest to konieczne. Jak to mówią prawnicy na Zachodzie „zasady przepisy jedzą na śniadanie”. Wydaje mi się, że najważniejsze zasady są określone w Konstytucji i wracam do tego, co już powiedziałem wcześniej, tu nie tyle chodzi o to, jak my dobrze skonstruujemy tekst prawny Konstytucji, ale o to, czy jesteśmy świadomi tych zasad, które zostały przecież dość dobrze określone w ustawie zasadniczej. Ba, one zostały przyjęte w referendum przez nasz Naród. I teraz, mimo że nikt nie zmienił tych zasad, one są łamane. Czyli, mówiąc krótko, ktoś w jakiś sposób gwałci porozumienie, które my wszyscy zawarliśmy, kiedy była przyjmowana w referendum Konstytucja. Więc rzecz nie tyle polega na tym, żeby traktować zmianę Konstytucji jako element konieczny. Ja tak nie uważam. Dla mnie dużo ważniejsze jest to, żebyśmy w ogóle wiedzieli, co w tej Konstytucji jest i tego uczyli od przedszkola do seniorów włącznie. Bo ta edukacja jest potrzebna na każdym etapie życia. Jak się okazało, ostatnie lata pokazały, że przecież nikt nie zmienił Konstytucji, a była ona łamana w sposób ostentacyjny. Więc powiedziałbym, jak to ktoś już kiedyś mądrze powiedział: „Edukacja, głupcze!”. To jest rzecz pierwszoplanowa.

T.Z.: Przy czym mówimy o edukacji wielopoziomowej: w domu; w ramach działalności stowarzyszeń takich jak nasze; w szkołach i na uczelniach. To jest fundamentalna rzecz.

K.M.: Na pewno. To jest trochę tak, jak działo się kilkadziesiąt lat temu z nauką czytania, czy pisania przy analfabetyzmie w naszym państwie, gdzie każdy się uczył – starzy, młodzi i dzieci. Wydaje mi się, że w jakiejś mierze jesteśmy takimi analfabetami pod względem wartości konstytucyjnych, świadomości prawnej i obywatelskiej w naszym społeczeństwie. A skoro tak, to nie wystarczy powiedzieć: No dobra rzućmy to do szkół i jakoś to będzie. No właśnie nie (!). Powinniśmy działać tutaj możliwie szeroko wszędzie gdzie się da, łącznie z wydziałami prawa, które mają – wydaje mi się – wiele do nadrobienia, łącznie z aplikacjami, wszystkimi możliwymi, które także mają wiele do nadrobienia. Jak patrzę na to, co się dzieje przez te prawie 8 lat, to mnie brakuje takich szerokich, mocnych wypowiedzi, które by wpływały właśnie z uniwersytetów, od innych prawników. Gdzie są niektóre grupy zawodowe prawników? Raz się wypowiedziały? Nic nie widzą? Co to są za prawnicy w takim razie... Doceniamy oczywiście te wszystkie apele, stanowiska itd.

Ale oczekuję czegoś więcej od polskich uniwersytetów, od polskich wydziałów prawa, żeby sprzeciwić się temu, co się dzieje. Bo przyjęcie formuły, którą niektórzy przyjmują, „ci-szej będziesz, dalej pojedziesz”, się nie sprawdza. I przekonują się o tym wszyscy ci, którzy taką formułę przyjęli. To właśnie co do nich przyjęto ustawy, które ograniczają samorządy, które ograniczają im wolność. Ostatnie wypowiedzi ministra Czarnka odnośnie uniwersytetów, uczelni wyższych, to przecież są wypowiedzi *a la Ziobro* w stosunku do sądów. Mówię to też jako akademik. Wydaje mi się, że najwyższy czas się obudzić, mimo potencjalnie różnych możliwych restrykcji, które będą. To jest warunek, żeby znowu było zaufanie też do świata uczelnianego. Słyszałem już wypowiedzi moich kolegów profesorów z różnych wydziałów, z różnych uniwersytetów, że nam zazdroszczą. Nam sędziom zazdroszczą tego, że mieliśmy odwagę i coś robimy. Nie tylko coś robimy, ale dużo robimy przez ten cały czas i jesteśmy z tego znani w Polsce, i na świecie.

T.Z.: Kolejna kwestia, którą chciałbym poruszyć, dotyczy jakości kadr, ich poziomu etycznego i moralnego. Okazuje się, że w demontażu fundamentów demokratycznego państwa prawa biorą udział osoby z tytułami naukowymi, które nie mają z tym problemu, żeby naruszać te fundamentalne zasady. To też jest bardzo smutne. Na styku świata akademickiego, świata polityki i wymiaru sprawiedliwości na własne oczy to obserwujemy. Utytułowane nazwiska w Sądzie Najwyższym w nowych Izbach, w starych Izbach, które przechodzą przez konkursy. To jest wielki problem, że system nie był w stanie temu zapobiec. Co więcej, władza w złej wierze wykorzystuje to i „produkuje” – można powiedzieć – nowe kadry, które mają być nowymi funkcjonariuszami tego nowego państwa.

K.M.: No tak, jaki jest koń, każdy widzi. Mamy z tym olbrzymi problem. To pokazuje, że nie wystarczy skończyć wydział prawa albo uniwersytet – obojętnie jaki – żeby być porządnym człowiekiem, czy żeby być prawnikiem przez duże P. To chyba prof. *Mirosław Wyrzykowski* powiedział, że trzeba odróżnić prawnika od absolwenta wydziału prawa. Ta wypowiedź odnosi się oczywiście nie tylko do prawników, żeby była sprawa jasna, ale jest to ogólny problem. Jak to powiedział jeden z moich mistrzów na aplikacji: Po jakimś czasie to nawet niedźwiedzia można nauczyć w cyrku jeździć na rowerze. Tak też chyba jest z różnymi osobami, które są członkami różnych korporacji, świata sędziowskiego, czy mają różne stopnie i tytuły naukowe. Niestety, są tacy, którzy sprzedali się. Pokazali siebie od – wydaje mi się – najgorszej strony. Zachowali się jak takie osoby na wynajem, które za te parę srebrników są w stanie zrobić wszystko. Te srebrniki to oczywiście nieraz kilkaset tysięcy, czy kilka milionów złotych, więc tak to działa. Zresztą to działa w różny sposób. Chodzi nie tylko o stanowiska w SN, czy jakieś inne stanowiska w są-

downictwie, ale to są też jakieś rady różnych państwowych spółek, nieraz jakieś intratne stanowiska w czasopiśmie naukowych, w fundacjach, które państwo zakłada i „karmi” na różne sposoby te osoby.

Nie chcę tu używać zbyt mocnych słów, bo to przecież nie jest tylko problem polski. To pokazuje spory problem, który mamy w zakresie kształcenia. To nie jest tak (takie przekonanie jest w Polsce), że jak ktoś już został sędzią i zdał egzamin sędziowski, to będzie to człowiek prawy i uczciwy. Jak ktoś został ministrem albo premierem, to z tego powodu on już jest bardzo mądry. Co prawda wczoraj był idiotą, ale jak dzisiaj został „kims”, to jest bardzo mądry, bo został. No i to jest chyba fundamentalny błąd.

Za dużo zakładamy, a za mało wymagamy. I to jest pytanie o to, jakie my postawimy wymogi, jakie my narzucimy standardy. Mówię przede wszystkim o nas, czyli o byciu sędzią. Należy zmienić sposób myślenia, który do tej pory sprowadzał się do tego, że być dobrym prawnikiem tzn. znać jak najwięcej przepisów i orzeczeń, a z zasad się wszyscy śmiali, bo to jest nudne i nie ma o czym gadać. Teraz kiedy mamy to produkowanie przepisów jakichś idiotycznych, w galopującym tempie, to już nikt nawet nie patrzy na to, jakie te przepisy są. Zaczynamy prawie że sędzić „na czuja”. Ale żeby sędzić „na czuja”, to trzeba (nawet jak nie znamy przepisów) mieć jakieś zasady. A tu się okazuje, że mamy z tym duży problem. My nie mamy sensownych badań dotyczących predyspozycji osób, które zostają sędziami. My nie wiemy, czy mają problem z decyzywnością, czy nie mają. Mamy problem nawet z podstawową oceną moralności takich osób. No przecież to widać na przykładach. Popatrzmy, kto zostaje sędzią TK. Prokurator stanu wojennego, który mówi o jakimś ciumkaniu? Osoba, która o fladze unijnej mówiła szmata, wyzywała inne osoby publicznie, itd... I co!? Nagle się da zamknąć pewien okres i teraz ten ktoś zostaje uczciwym sędzią, zakłada tożę i jest wszystko ok.

T.Z.: Jest odmieniony, odmieniony przez stanowisko...

K.M.: I tak jest ze wszystkim. To pokazuje pewien problem właśnie z tym, jakie wymogi postawić studentom prawa, aplikantom i później sędziom. Uważam, że trzeba stawiać możliwie najwyższe wymogi, bo wcześniej czy później sytuacja się powtórzy. I oni, tak jak my, muszą być gotowi do tego, żeby powiedzieć: Sprzeciwiamy się takim zmianom prawa. Ba, ja pytam, gdzie są prawnicy, przepraszam za określenie, PiS-u? Gdyby to byli prawdziwi prawnicy, to by powiedzieli swojej partii: Słuchajcie! Tego robić nie można, bo są gdzieś granice. Nikt nie wpada na taki pomysł we Włoszech, żeby takie rzeczy robić, bo tam idą prawnicy ławą i mówią, że są granice, których nie można przekroczyć. A u nas? Phi, nie ma sprawy. Nie interesują się tym, zamykają oczy, wszystko jest w porządku. Byleby dostali tylko swoje stanowiska. Więc my musimy to zmienić. To jest absolutnie konieczne, żeby

zmienić sposób myślenia. Ostatnio sędzia *Marta Knotz* opisywała, jak to jest w Holandii, że tam procedurę zmieniono i kilkadziesiąt procent wymogów warunkujących nominację sędziowską, to nie są zdolności prawniczo-matematyczne tylko predyspozycje do tego, żeby ten zawód wykonywać. Już teraz przy przyjmowaniu dzieci do szkoły średniej znaczenie ma wykonywanie prac społecznych – są za to punkty i słusznie. Dobrze, że tego zaangażowania społecznego oczekujemy od dzieci. Czy od przyszłych sędziów mamy wymagać mniej? No więc musimy to zdefiniować na nowo i niewątpliwie problem KSSiP oraz współpracy z uczelniami wyższymi, będzie jednym z palących problemów, przed którymi będziemy musieli stanąć.

T.Z.: No właśnie chciałem Cię spytać o Krajową Szkołę Sądownictwa i Prokuratury (KSSiP). Wielu z nas niepokoi postawa młodszych kolegów, którzy okazują – czasami demonstracyjnie – taką postawę obojętności wobec tego co się dzieje: „Mnie interesuje mój referat, bo ja się do polityki nie mieszam”. Wydaje mi się, że tak się niestety te osoby programuje, m.in. w KSSiP-ie. Co byś powiedział tym młodym ludziom, którzy wybrali ten zawód z poczuciem, że to nie jest zwykła praca, żeby ich przekonać, że nie powinni tak myśleć, że nie wystarczy „obrabiać” swój referat?

K.M.: Myślę, że każdy sędzia powinien wiedzieć o jednej rzeczy, że jak jest dobrze, to jest dobrze i nie ma sprawy, ale jak jest chwila jakiegoś wyzwania, takiego testu, to musi umieć postawić dobro publiczne nad swoje prywatne zadowolenie. Ponieważ sąd nie jest dla samego siebie, sąd jest dla ludzi. To jest pewna funkcja – nazwijmy to – usługodawcza państwa, którą my dla obywateli wykonujemy. Wydajemy wyroki w imieniu RP, w imieniu nas wszystkich. Jesteśmy władzą i w związku z tym musimy pamiętać, że naszym obowiązkiem jest zapewnić każdemu i każdej pewien standard. Ludzie mają prawo, a z tym skorelowany jest obowiązek. Obowiązek państwa to też nasz obowiązek. Tak, to jest połączone w jakiejś mierze z polityką, bo widzimy, że politycy zmieniają ustawy. Owszem, nawet w Trzeciej Rzeszy zmieniano ustawy i co z tego? Problem polega na tym, jak my na to reagujemy. Żebyśmy wiedzieli gdzie jest prawo, gdzie są wartości.

Powiedziałbym tym młodym ludziom, żeby najpierw poznali te wartości, a potem je stosowali. To jest zawsze bardzo wygodne, miłe i sympatyczne powiedzieć: to jest polityka, nie bawię się w to. Ale tak to może powiedzieć ktoś, kto nie jest prawnikiem, nie jest sędzią. Tak może powiedzieć ktoś, kto nie jest zobowiązany i nie przyjął na siebie dobrowolnie tego obowiązku, żeby wydawać orzeczenia sprawiedliwe. A sprawiedliwe to także wydawane przez bezstronny sąd, legalnie ustanowiony.

Zdaję sobie sprawę, jaka to jest trudna sytuacja, ponieważ widzę upadek, całkowity upadek KSSiP-u. Więc jeżeli ktoś jest znieczulany na aktywność obywatelską, na odpowiednie za-

sady i wartości, a potem trafia w miejsce, gdzie się go straszy odpowiedzialnością dyscyplinarną za społeczne zaangażowanie, utrwała mit sędziego niemego, to jak ma być inaczej? Nie zapominajmy, że do kadry KSSiP trafia np. osoba, która jest łączona z grupą hejterów w MS, która chętnie podążała szlakiem różnych ministerialnych nominacji, która jest zaprzeczeniem praworządności i walki o praworządność. Wcześniej szefem KSSiP była pani *Manowska*, która na swoje obecne stanowisko doszła ze złamaniem podstawowych zasad, została neo-sędzią. Cóż takie osoby mogą swoją postawą mówić aplikantom? Mówią: nie przejmujcie się tym, co jest w Polsce, bo na tym dobrze nie wyjdziecie. A wyjdziecie dobrze na tym (jak my dobrze na tym wychodzimy), jeżeli będziecie postępować w ten sposób, żeby nie patrzeć na te wszystkie protesty, na te wszystkie wartości, zasady. Oni są tak uczeni, po prostu. Kto tam został z wykładowców? Ja znowu nie chcę uogólniać, bo wprawdzie ta szkoła nigdy nie była moją „bajką”, ale jednak znam wiele osób, które były znakomitymi sędziami, świetnymi patronami, dobrymi wykładowcami i tych ludzi już nie ma w KSSiP-ie. Słyszę systematyczne utyskiwanie ze strony młodych ludzi na poziom kształcenia, który tam jest. Wystarczy spojrzeć na nazwiska niektórych osób, które ja przecież znam, które niestety odpowiadają tam za to, co jest tym młodym ludziom wkładane do głowy. Ja bym się załamał, gdybym miał w tej szkole jakoś funkcjonować. Ale aplikanci nie mają wyjścia, bo nie ma drugiej albo trzeciej szkoły sądownictwa. Jak chcą dostać się do sądu, to muszą przez to przejść. Wierzę, że potrafią jednak jakoś się uodpornić, zahibernować na czas nauki w takiej szkole. Taka degeneracja kadry KSSiP będzie dopóki KSSiP będzie pod butem Ministra Sprawiedliwości. Tak samo jak w sądach będzie dziadostwo, dopóki sądy będą pod butem Ministra Sprawiedliwości. I tak będzie w Prokuraturze, dopóki kontrolę nad nią będzie trzymał Minister Sprawiedliwości, który jest politykiem. Jakoś nie kojarzę ministra *Ziobry*, jako wielkiego dydaktyka, akademika, osoby z wizją dotyczącą kształcenia młodych ludzi. Za to kojarzę go jako osobę, która niewątpliwie chce mieć sędziów pod butem. To jak oni mają być kształceni? Jako niezależni sędziowie? Walczący o praworządność? Walczący ze swoim nadzorcą?! To jest problem systemowy. Dziwię się, że ta szkoła kiedyś została tak ukształtowana, bo przecież trzeba umieć przewidywać pewne rzeczy. Pamiętam rozmowy, jakie prowadziłem jako redaktor *Kwartalnika*, z ministrami sprawiedliwości poprzedniej koalicji rządowej. Już wtedy, jako *Kwartalnik Iustitii*, mówiliśmy: Szkoła nie powinna być pod Ministrem Sprawiedliwości. Trzeba było wtedy tego posłuchać. Może byśmy mieli dzisiaj inną sytuację.

Uważam, że my, jako sędziowie z *Iustitii*, możemy zrobić dużo więcej dla młodych ludzi. W *Iustitii* jest miejsce dla młodych sędziów. W *Iustitii* jest duch niezgody na świat bez zasad, niezgody na łamanie charakterów. Wierzę, że młodzi sędziowie też chcą pisać sami swoją historię zawodową, a nie

być wyrobnikami ministra, którzy tylko „załatwiają” sprawy. Konieczne jest nowe otwarcie. My powinniśmy dać im alternatywę. Mówiąc krótko, jeżeli Państwo im nie daje dobrych wzorców, to my jako samorząd sędziowski, a Iustitia – można powiedzieć – pełni funkcję samorządu sędziowskiego, powinniśmy im powiedzieć: Słuchajcie, to ogólnie wygląda w ten sposób, że w byciu sędzią chodzi o takie i takie sprawy i jeśli macie takie same ideały to macie swoje miejsce w Iustitii. Zawsze możecie przyjść do starszego kolegi i o tym pogadać. Według mnie to jest jedna z absolutnie priorytetowych rzeczy dla Iustitii.

T.Z.: **Bardzo niepokojące jest to, że młodszy koledzy często wychodzą z tej szkoły z takim przekonaniem, że oni są tym nowym, lepszym sortem i oni w związku z tym nie potrzebują się konsultować. My (nasze pokolenie) byliśmy zupełnie inaczej kształtowani. Nam mówiono, że możliwość poradzienia się starszego kolegi, to jest coś bezcennego. Bez przerwy pytaliśmy, rozmawialiśmy. Teraz wydaje się, że próbuje się wbić klina pomiędzy te pokolenia i powiedzieć, że ci starzy to są te złogi komunizmu, albo skażeni tym komunizmem, a wy jesteście ten nowy, lepszy model. Obserwuje na najniższym poziomie, że nie ma chęci do rozmowy z nami. Jak sobie z tym poradzić? Wydaje mi się, że jest tylko jeden sposób – nie obrażać się i my to jako Iustitia próbujemy robić. Pokazać, że my cały czas wyciągamy rękę, bo to jest przyszłość.**

K.M.: Ogólnie młody człowiek – tak jest zbudowany świat – jest pełen wiary w siebie. Chce zmieniać świat – ruszyć bryłę z posad świata. Ich święte prawo. No ale miejmy też trochę wiary w siebie. To nie jest tak, że 3 lata trwa ta cała aplikacja, że przez ten czas tak się zindoktrynuje kogoś, że już później przez 30 lat nie może się zmienić. Zależy to od naszej aktywności. Wydaje mi się też, że dużym problemem ogólnie jest to, że przy coraz większej anonimowości w życiu społecznym, także w sądach, nikt ich nie wyprowadza z tego stanu, w którym są. Każdy z nich jest zostawiony sam sobie. I nikogo to nie interesuje. Jak sobie nie poradzi, to jakie to śmieszne, że sobie nie poradził. A miał być taki mądry, taki amerykański miał być, a nawet sentencji nie potrafi napisać. Więc to jest też pytanie do nas. O to, ile będziemy mieć w sobie chęci i takiej konsekwencji, żeby z tymi ludźmi w jakiś sposób rozmawiać.

To są też problemy systemowe. To co ja zawsze podkreślałam, czyli brak składów kolegijskich. Ja teraz słyszę, że nawet starzy sędziowie wzruszają ramionami na tę uchwałę Izby Pracy, jakby chcieli bronić składów jednoosobowych i powiedzieć ludziom: Nie należy wam się więcej, bądźcie zadowoleni, że jedna osoba będzie do was wychodziła...

T.Z.: **Bo składy kolegijskie nie są praktyczne, tak mówią...**

K.M.: Tak, wiadomo. To wymaga więcej wysiłku, aby rozstrzygnąć sprawę w składzie trzyosobowym. Trzeba się

bardziej przygotować. Ale to jest także kwestia jawności, niejawności. Kwestia tego, że zniszczono w ogóle społeczność sędziowską. Ty pamiętasz, ja pamiętam wspólne wyjazdy. Jak byłeś asesorem, wchodziłeś w to, poznawałeś sędziów. My jesteśmy ze stosunkowo dużych sądów, z dużych miast i siłą rzeczy od razu w tych sądach znasz tych kilkudziesięciu sędziów. Ale wyobraź sobie, że jesteś z jakiegoś sądu, gdzie jest powiedzmy 7 sędziów. I gdy taka osoba zostanie odrzucona przez kolegów, to ona za bardzo wyboru nie ma. Ona nie widzi życia sędziowskiego, nie widzi alternatywy.

Pozwolę sobie na szerszą refleksję. Jak Polska traciła niepodległość, to oczywiście były różne frakcje, Targowica i inni. Zwykle mówi się jednak, że to przez szlachtę straciliśmy niepodległość. I nie wchodzi się w szczegóły – kto był z tym, a kto z tamtym, kto przyszedł, a kto wyszedł. Nie powinniśmy patrzeć na to, co się dzieje, z perspektywy osób, które są w środku. My dobrze wiemy, że ten jest taki, a tamten jest inny. Ludzie na to patrzą inaczej – jak sędziowie *in gremio* zachowują się wobec całej tej sytuacji. I jeżeli my jako sędziowie chcemy mieć zaufanie obywatelskie, to nie wystarczy, że powiemy: Jesteśmy lepsi od tamtych. Tamci myślą zapewne to samo – że są lepsi od nas. Myślę, że wszyscy musimy wreszcie zrozumieć, że jedziemy na jednym wózku. I tak samo ja wydaję wyroki w imieniu RP, jak kolega który przyszedł po KSSiP-ie. Powinniśmy tę wspólnotę poczuć. To nie jest wspólnota z ministerialną szkołą, tylko z innymi sędziami, bo na samym końcu dostajesz łańcuch sędziowski, możesz usiąść za stołem, stajesz się sędzią. O ile oczywiście spełniasz wymóg sądu ustanowionego ustawą, do czego odnosi się nasz projekt o przywróceniu praworządności. I każda taka osoba powinna poczuć, że jest współodpowiedzialna za sędownictwo z innymi, na których pomoc i wsparcie może liczyć. My tak działamy jako Iustitia. Mimo, że sami jako duzi możemy więcej, ale jak trzeba było pomagać (np. osobom represjonowanym), to nie patrzyliśmy na to, czy ktoś jest w Iustitii, czy nie jest. Choć jakoś tak się złożyło, że niemal każdy był. To też o czymś świadczy.

T.Z.: **Chciałem Cię spytać o tzw. neo-KRS. Obaj chyba ze zdumieniem ostatnio zorientowaliśmy się, że na oficjalnym profilu neo-KRS na Twitterze nasze Stowarzyszenie zostało oznaczone hasztagiem „iustitijakpartipolityczna”. Co o tym myślisz?**

K.M.: [Ciężkie westchnięcie] Ile będzie jeszcze takich pytań, że będę musiał tak wzdychać? My od kilku lat cały czas dostajemy pytania, czy KRS może upaść niżej. Czy może być jeszcze coś gorszego? Przechodziło mi przez myśl, czy nie zareagować na to. Bo nie wiadomo, co wybrać. Czy zwalczać to jakimś pozwem do sądu, czy też machnąć ręką, jak na jakąś grupę trolli. Pożytecznych, politycznych, którzy coś takiego robią. O ile sobie przypominam, to nie ma żadnego orzeczenia, które by nas traktowało jak partię polityczną. Mamy za to

całą furę orzeczeń Trybunałów europejskich, które wskazują na skrajne upolitycznienie KRS-u. To doprowadziło do tego – co wynika także z orzeczeń polskich sądów – że obecny KRS nie jest KRS-em, o którym mowa w Konstytucji. Jest tak samo, gdy złodziej woła: Łapać złodzieja! Tak nisko jak upadają osoby, które są członkami neo-KRS, to wydaje mi się, że nikt tak nie upadł. Uważam, że dla Państwa nawet rzecznicy dyscyplinarni nie zrobili tyle złego, co robią osoby będące w neo-KRS. Bo o rzecznikach dyscyplinarnych nie ma nic w Konstytucji, a KRS to organ konstytucyjny. Te osoby, które są w KRS-ie dokonały zamachu stanu i każda taka osoba, w moim przekonaniu – oczywiście po sprawiedliwym procesie – powinna być wyrzucona z tego zawodu i z każdego zawodu zaufania publicznego na zawsze. Na zawsze. Dla mnie to jest sprawa zero-jedynkowa. Te osoby nie mają żadnej legitymacji, żeby wypowiadać się w imieniu środowiska sędziowskiego, a mogą wypowiadać się w imieniu jedynie tych polityków, od których dostali stołeczki, które teraz zajmują. Są nominatami politycznymi, zostali zgłoszeni przez partie polityczne i wybrani przez partie polityczne. Nie obraża mnie to, co oni piszą, bo nie mają zdolności honorowej. My działamy na zupełnie innym poziomie, niż działa ta grupka polityków. Myślę, że najlepszym tego podsumowaniem jest to, że ENCJ¹, która skupia krajowe rady sądownictwa (po tym jak wyrzuciła polską radę) zaprosiła właśnie Iustitię, żeby reprezentowała polskich sędziów w miejsce neo-KRS. I tyle w tym temacie.

T.Z.: Chcę spytać o naszą aktywność międzynarodową i pewną solidarność, jaką staramy się okazywać sędziom na całym świecie. Przypomniało mi się Twoje wystąpienie w czasie odbierania nagrody w Izraelu. Jesteśmy coraz bardziej widzialni i słyszalni za granicą. Niektórzy pytają, czemu wypowiadamy się w sprawie Turcji, czy Izraela? Czemu się tym zajmujemy, dlaczego nie skupiamy się na naszych realnych problemach?

K.M.: Wiesz, mógłbym odpowiedzieć w sposób mocno kontrowersyjny. A czemu my zajmujemy się wojną w Ukrainie? Bo traktujemy tę wojnę jako coś, co jest wojną cywilizacyjną. Bo traktujemy to jako gwałt i zamach na ludzi, którzy są takimi samymi ludźmi jak my, którzy bronią swojej niepodległości, godności, niezależności. Świat już dawno stał się globalną wioską. O wartości trzeba dbać wspólnie, bo same mu się zawsze przegrywa. Jako polskich sędziów ma nas nie interesować to, co się dzieje w Rumunii, Turcji, czy na Węgrzech? Nie wyobrażam sobie czegoś takiego, żebyśmy mogli przemykać oczy na krzywdę, która się dzieje naszym kolegom i koleżankom. Rozmawiamy w poniedziałek, 15 maja. Wczoraj były wybory w Turcji. Ja patrzę na wyniki wyborów w Turcji nie tylko pod kątem tego, czy Turcja wróci na drogę demokratyczną, ale tak bardzo prywatnie zastanawiam się, czy sędziowie tureccy (w tym *Murat Arslan*) odzyskają po

tylu latach siedzenia w więzieniu wolność. Tak więc jeżeli ma się trochę szarych komórek w głowie, to się pewne rzeczy przewiduje. I tak jak nasze czołgi są gdzieś w Ukrainie, tak samo uważam, że my musimy toczyć walkę wszędzie gdzie się da, żeby bezprawie nie niszczyło prawości. Żeby nierząd nie triumfował nad rządami prawa, nad uczciwością. Żeby cynizm nie dominował nad cnotami.

Mamy rozwinięte różne instytucje europejskie i światowe. Mówię o Parlamencie Europejskim, Komisji Europejskiej, Radzie Europy, czy o ONZ. Cały świat polityki bardzo wygodnie się zorganizował. Jest tysiąc płaszczyzn, form działania. Uprzejmie dadzą nam nieraz jakiegoś komisarza ds. wymiaru sprawiedliwości, wysokiego wysłannika ds. sądów itd. Ale jak to wygląda w ogóle? Łaskę ktoś robi? Jak osoba (przy całym szacunku oczywiście do tych zaangażowanych ludzi), która siłą rzeczy jest wybierana politycznie, której byt zależy od politycznych układów, może skutecznie walczyć o praworządność, o rządy prawa? Życząc im oczywiście powodzenia, wiem jedno, że na samym końcu to my musimy działać, jeżeli chcemy żeby rzeczywiście ziściło się to, o czym ostatecznie powiedziała Komisja Europejska, a na dobrą sprawę Trybunał Sprawiedliwości, że Unia Europejska jest oparta na dwóch fundamentach: na poszanowaniu prawa i solidarności. Jeżeli więc fundament UE łączy się z rządami prawa i z praworządnością, to my musimy wspólnie o to walczyć.

Jeżeli stanę przed sądem we Francji, to chcę mieć sąd ustanowiony na podstawie prawa, który będzie sądem bezstronnym. Jeżeli Belg będzie sądzony w Polsce, to też powie: Mam w nosie, jakie macie regulacje, możecie mieć jakie chcecie, ale chcę, aby ten sąd był bezstronny. Więc to jest w naszym interesie – to jest element oczywisty, tak jak otwarcie granic, jak traktat w *Schengen* – żeby te standardy były wszędzie takie same. A skoro tak, to wszyscy razem musimy o to zawalczyć. Gdy rozmawiam z kimkolwiek z tzw. starej Europy, to nikt nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. Zresztą oni patrzą na to co się dzieje w Polsce prawie tak, jak my patrzymy na wojnę w Ukrainie. Sorry za te porównania, ale tak jest. Te stare, europejskie państwa mówią: My wiemy, że jak u was by – nie daj Boże! – do tego doszło, to może dojść i do nas. Oni też wiedzą o tym, że jeżeli w Polsce utrwali się stan bezprawia, to może on rozlać się na państwa nadbałtyckie, na inne kraje, bo my jesteśmy silnym państwem w regionie, a zatem może to się stać jakimś takim złym standardem, niestety.

Z dumą odbieram to, że polscy sędziowie są stawiani jako wzór. Słyszeliśmy to podczas ostatniego zebrania delegatów Iustitii, gdzie był – można powiedzieć – kwiat europejskiego sądownictwa i oni cały czas mówili, że polscy sędziowie są jak latarnia, są wzorem dla sędziów europejskich. I to jest niezwykle wartościową. Popatrz na to, co my zrobiliśmy dla całej Europy. Udało się wprowadzić ten mechanizm warunkowo-

¹ Europejska Sieć Rad Sądownictwa.

ści. Niezależnie od tego, ile cynizmu jest wśród polityków krajowych i europejskich, to jednak stał się to temat stałej dyskusji w Europie. Europa dojrzała do tego, żeby powiedzieć, że praworządność jest tak ważna, że bez tego nie ma pieniędzy, które zwykle dominują nad wszystkim. Europa mimo różnych wad mówi: Chcesz być w Europie, to musisz przestrzegać tych zasad. Tego byśmy nigdy nie zrobili sami. Nigdy. Była wielka koalicja europejska, która walczyła o nas. Patrząc na *Murata Arslana* i na innych sędziów, którzy są w trudniejszej sytuacji od nas, musimy tak samo walczyć o każdego sędziego, jak i o te wszystkie wielkie wartości, bo nikt tego nie robi za nas. Też słyszałem niejedną taką wypowiedź od szefów największych stowarzyszeń, że jak koleżdy z innych krajów pytali: „Dlaczego nie pomagacie nam tak, jak sędziom w Polsce?”, to oni odpowiadali zawsze tak samo: „Przed wszystkim sędziowie polscy sami walczą, a my tylko im pomagamy”. Nikt nie będzie robił czegoś za kogoś. Najpierw samemu trzeba działać. Wydaje mi się, że my już naprawdę wyznaczamy pewne standardy europejskie. Przyczyniliśmy się do rozwoju ruchu solidarności sędziowskiej w Europie. To jest genialne. To jest po prostu nasz wielki sukces, który już przynosi owoce, a będzie przynosił jeszcze większe. Nie mam co do tego wątpliwości.

T.Z.: Nie pytam Cię, czy wierzysz w to, że politycy, którzy są teraz w opozycji docenią wartość praworządności, jeśli dojdzie do zmiany układu politycznego i będą chcieli rozliczyć to co się stało. To jest kwestia wiary, czy niewiary. Co byś jednak powiedział – zakładając, że politycy po raz kolejny zawiodą – tym, którzy uważają, że to by było skrajnie niesprawiedliwe, gdyby nie doszło do żadnego rozliczenia, gdyby pozwolono na zachowanie tych niezasadnie, czasami bezprawnie uzyskanych korzyści, przywilejów, gdyby nie rozliczono tego draństwa, które wyrządzono?

K.M.: Pytanie wielopłaszczyznowe. Przed wszystkim uważam, że to nie jest tak, że od nas nie zależy, co zrobią politycy. Wydaje mi się, że zależy. To znaczy, jeżeli my jesteśmy teraz w trakcie debaty społecznej w Polsce i będziemy o tych tematach mówić i będziemy pokazywać, że nam na tym zależy, no to politykom też będzie zależało. Jeżeli będziemy milczeć, nie będziemy robić kongresów, nie będziemy robić wysłuchań społecznych, nie będziemy brać udziału w różnych komisjach, no to nie. Politycy zobaczą, że temat nie żyje, grupa jest słaba i w ogóle nie ma o czym mówić. Ale wydaje mi się, że jednak chyba jest trochę inaczej. Różne debaty, które się z politykami różnych opcji odbywają, bardzo często dotyczą praworządności. To nie jest też tak, że praworządność jest bez znaczenia. Jest kilka świetnych opracowań, które pokazują, że praworządność dla wyborców ma duże znaczenie.

Po drugie uważam – tak jak Ty – że to jest elementarna zasada sprawiedliwości społecznej, żeby pewne rzeczy po prostu były właściwie ocenione i rozliczone. Tak normalnie w życiu społecznym jest, że jeżeli ktoś kradnie, to się go za-

trzymuje i z tego rozlicza. Tak samo powinno być w stosunku do osoby, która naruszyła zasadnicze reguły, pewne wartości. Ja uważam i za każdym razem bardzo mocno to podkreślam, że od sędziów musimy wymagać najwięcej. Jeżeli ktoś chce mieć legitymację do sądenia innych osób, to musi mieć najwyższy poziom oceny.

To musi być ocenione nie tylko dlatego, żeby rozliczyć takie osoby, ale też po to, żeby przywrócić takie elementarne poczucie sprawiedliwości. Nie powinniśmy się skupiać wyłącznie na tych przebieganych z neo-KRS, itd., ale musimy pamiętać o ludziach dobrej woli, o sędziach, którzy przez te osiem lat twardo stawiali opór, nie patrząc na konsekwencje, nie patrząc na poświęcenia w zakresie kariery zawodowej, życia rodzinnego, zdrowia. Oni zasługują na najwyższe uznanie. I ich nie można zawieść. Ostatnio prowadziłem takie rozmowy w Warszawie, czy można neo-sędziów (zgodnie z naszym projektem), odesłać na poprzednio zajmowane stanowiska, czy to narusza prawa człowieka, bo jednak zostali sędziami... Powiedziałem, że oczywiście oni muszą wrócić. Wiedza podstawowa, historyczna jest taka, że co jakiś czas takie naruszenia się zdarzają. Najgorsze byłoby to, że jakbyśmy tego nie zrobili, to już nikt nie stanie do walki o wolne sądy. Bo kto miałby stanąć? Te osoby, które zostały w jakiś sposób oszukane? Pozbawione nadziei w tym wszystkim? Podejdziemy teraz do tych ludzi, oni popatrzą na nas jak na idiotów i powiedzą: Co ty mówisz? Działaliśmy razem, walczyliśmy, a to wszystko nie przyniosło żadnego rezultatu... Takie odczucie może być i jest to rzecz, którą trzeba bardzo mocno podkreślać. Bo, tak jak mówiłem, praworządności nie bronią przepisy, tylko ludzie.

Ja nie lubię czarnych wizji, ale gdyby tak miało teoretycznie być, że nie dojdzie do jakiegos rozliczenia i czy w związku z tym było warto, to oczywiście uważam, że było. Przypomnę to, o czym mówiliśmy przed chwilą, o tych różnych zmianach społecznych, o tym jak jesteśmy postrzegani, jak nadajemy ton pewnym rzeczom. To są olbrzymie zmiany. Tak czy owak jesteśmy moralnymi zwycięzcami w tej walce. Można powiedzieć, że pod artyleryjskim ostrzałem nie tylko się broniliśmy, ale wyprowadzaliśmy zwycięskie szarże. Nawet jeżeli nie będzie większości, będzie weto, czy inne przeszkody, to my przecież bez zmian legislacyjnych dawaliśmy sobie radę przez 8 lat. Więc bez zmian legislacyjnych, w dużo lepszym otoczeniu – nazwijmy to prośędziowskim, proobywatelskim – będziemy mogli jeszcze skuteczniej walczyć o zasady. Ja nie potrzebowałem żadnych szczególnych przepisów, żeby zadawać pytania prejudycjalne, żeby mówić na sali rozpraw co myślę na temat neo-sędziego, który siedział obok. My się już tego nauczyliśmy. To była bardzo dobra lekcja dla nas.

Nie pozwolę na to, żeby to było oddzielone grubą kreską. To co się wydarzyło było całkowicie deprawujące dla całego systemu. Dla naszego Państwa i dla całej grupy prawników, którzy mieliby właśnie taką naukę z tych 8 lat – w Polsce nie

opłaca się być uczciwym; w Polsce lepiej jest iść na współpracę z władzą, bo na tym się dobrze wychodzi. Jeżeli my rzeczywiście dopuścimy do tego, że to będzie prawda, no to jakie będą sądy? Jakie będą sądy, które będą na usługach polityków? Po prostu one przestaną być sądami. I w tym momencie moglibyśmy powiedzieć, że to będzie klęska większa niż te 8 lat, które były teraz.

Tę dyskusję prowadzę tylko i wyłącznie dlatego, że jestem również akademikiem i lubię od czasu do czasu takie filozoficzno-historyczne rozważania... Jako osoba z krwi i kości, jako pragmatyk wiem jednak, że nie będzie żadnej grubej kreski i że do rozliczenia tych osób dojdzie i wszyscy będziemy mogli powiedzieć, że warto było, że zrobiliśmy to co trzeba i na końcu to my wygraliśmy tę ostatnią bitwę.

T.Z.: Zapowiedziane pytanie osobiste na koniec. Skąd *Krzysztof Markiewicz* czerpie siłę i jakim cudem jest w stanie

funkcjonować, tak jak funkcjonuje? Spać po 3-4 godziny na dobę?

K.M.: Odpowiedź jest banalnie prosta: Od rodziny i przyjaciół.

T.Z.: I to tyle?

K.M.: Tyle.

T.Z.: To w imieniu własnym, kolegów i obywateli życzę Ci, żeby ten zasób sił się nigdy nie skończył.

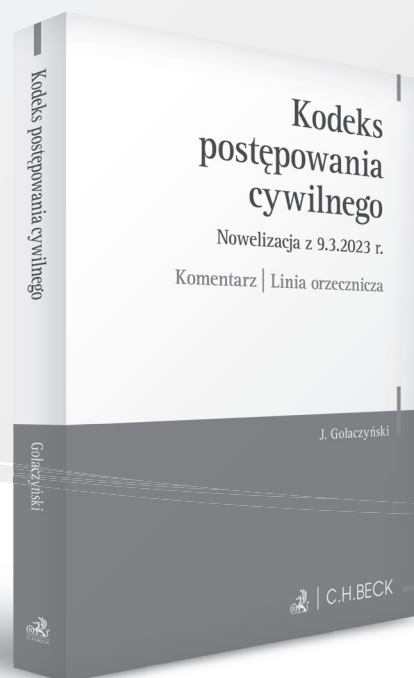
K.M.: Nie skończy się, bo rodzina i przyjaciele są cały czas i dzięki temu człowiek wie, że wszystko musi się dobrze skończyć. Bo siebie można zawieść, ale rodziny i przyjaciół absolutnie nie.

T.Z.: Piękna puenta. Dziękuję Ci bardzo. Na tym kończymy.

REKLAMA



Komentarz do zmian KPC



ksiegarnia.beck.pl

▪ Tel.: 81 46 13 300 ▪ E-mail: kontakt@beck.pl